

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL — ŚWIDNIK”
ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 2 (576) 30 stycznia 1981 r. Biblioteka w Świdniku Cena 1 zł

Dziś w numerze: o skutkach pewnych decyzji, inżynierach i świdnickim ZOZ-ie

Przed IX Zjazdem PZPR

Propozycje poprawek statutowych

Uczestniczyłem ostatnio w posiedzeniach komitetów partyjnych, podczas których ich pierwszy sekretarze, a także całe egzekutywy dobrowolnie, z własnej inicjatywy poddały pod głosowanie pytanie: czy członkowie instancji mają do nas zaufanie? Akurat we wszystkich przypadkach zebrani uchwalili owo votum zaufania. Fakt ten miał bardzo ważne znaczenie nie tylko polityczne, ale i moralne. Po prostu sprzyjał oczyszczeniu atmosfery, z różnych pretensji, pomówień, zachęcał też do pracy.

Głosowania miały przebieg zróżnicowany: w niektórych przypadkach były tajne, w niektó-

rych jawne. Były też różnice w wynikach. Otóż tam, gdzie zastosowano tajność, pewien procent obecnych wypowiedział się przeciw. Tam, gdzie wszystko było jawnie — poparcie było jednomyślne.

Powiem otwarcie, że bardziej przemawia do mnie wynik pierwszy, choć nie tak spontanicznie jednomyślny. Dlaczego? Ponieważ nikt z głosujących nie był w najmniejszym stopniu skrepowany. Wyrażał swoją wolę w sposób zupełnie swobodny i szczerzy. W przypadku drugim swoboda była jednak ograniczona. Zazwyczaj też każde głosowanie poparto wstępnie opiniami, o podających się pod osąd.

Przytaczam te fakty dlatego, że w przedjazdowej dyskusji nabierają one szczególnej wymowy. Oddolnie zgłaszane są do Komitetu Centralnego liczne postulaty domagające się właśnie tajnego głosowania przy wszelkich aktach wyborczych w partii. Szczególnie postulaty te nasiliły się w związku z konsultowaniem niedawno projektu nowej instrukcji wyborczej PZPR.

Ktoś może postawić pytanie: o co chodzi? Przecież 27 artykuł Statutu PZPR wyraźnie stwierdza: „Wybory do władz partyjnych są tajne”. Przecież nigdy, nawet w latach tzw. kultu jednostki, podczas dobrze znanych starszym członkom partii ograniczeń demokracji wewnątrzpartyjnej, nie przeprowadzano jawnych wyborów ani na konferencjach, ani na zjazdach partyjnych.

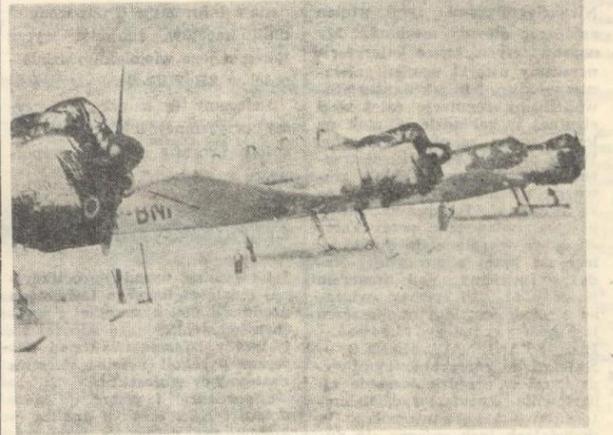
To prawda. Ale statutowo ustalona zasada tajności obowiązywała i obowiązuje dotychczas tylko przy powoływaniu szerokich gremiów partyjnych, czyli komitetów. Inaczej jest już w sytuacji formowania wąskiego zespołu działaczy stanowiących egzekutywę komitetu partyjnego czy też jego sekretariat. Tu obowiązywała i obowiązuje nadal praktyka wyboru jawnego. Tak samo jest w przypadku powoływania Biura Politycznego, (Dokończenie na str. 2)

XV Lubelskie Zawody Samolotowe

Pół wieku później

Świdnik jak przed dwoma laty skrzydlatych gości, którzy z różnych zakątków Polski przyjeżdżają by zmierzyć się w sportowej rywalizacji. Pierwsze zawody rozegrano w 1931 r. za sprawą działaczy z lubelskiego i podlaskiego klubu lotniczego. Brał w

zmiarę się po raz piętnasty. Do organizacji zawodów włączyły się Zamość, Biała Podlaska. Swój udział zgłosiło 25 załóg w tym dwie ze Świdnika, wśród których znów będzie duet Kasperków — tym razem złożony z ojca Ryszarda i syna Janusza. Przewi-



Przed startem...

niuch udział patron naszej wytwórni Zygmunt Puławski. Po wojnie zawody organizowały na zmianę aerokluby lubelski i świdnicki. W bieżącym roku piloci

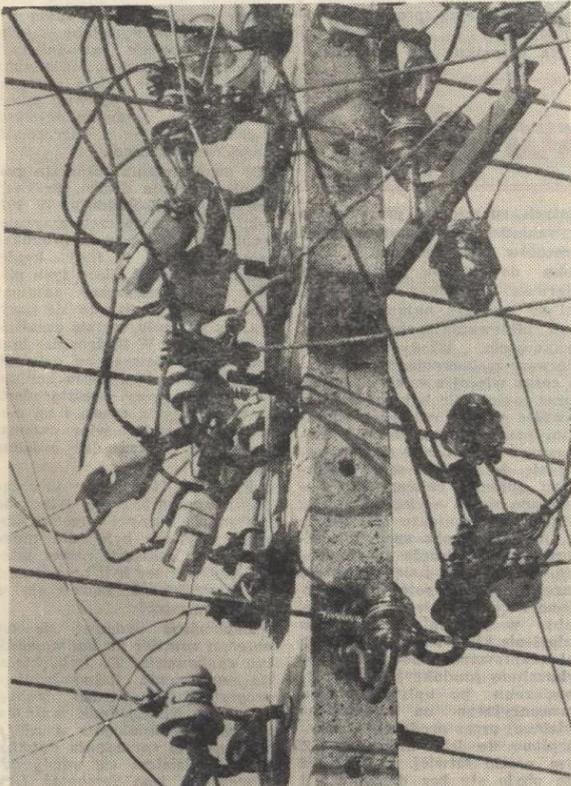
duje się rozegranie co najmniej 4 konkurencji rajdowo-nawigacyjnych, na celność lądowania itd. Ostatni etap będzie prowadził do Białej Podlaskiej, gdzie odbędzie się zakończenie imprezy.

Z wizytą u głównego energetyka

Dorocznym zwyczajem w okresie zimowym odwiedziliśmy dział głównego energetyka. W rozmowie z kierownikiem inż. Stanisławem Mańko i brzdągiem grupy cieplnej Kazimierzem Ryniem poruszyliśmy sprawę oszczędności energii elektrycznej i ciepła w zakładzie. A oto co powiedzieli nam nasi rozmówcy:

nadal nie jest całkowicie dograny, głównie niektóre hale oraz pomieszczenia transportu. Przyczyną tego to między innymi zepsute mechanizmy drzwi wyjściowych w halach. Wyrowadzenie np. śmigłowca z hali oziębia pomieszczenie na ładnych kilka godzin. Na „1” pracownicy wyłączają nie stop na-

(Dokończenie na str. 2)



Sytuacja w energetyce jest skomplikowana...

Kobieta jakich mało

Pesymiści i antyfemiści obliczają, że AŻ jedna czwarta załogi przedsiębiorstwa to... KOBIETY. Natomiast fakty mówią, że kobiety w zakładzie wykonują odpowiedzialną i ważną pracę, często taką, której nie chcieliby lub nie potrafiłby wykonywać mężczyźni. Większa część pań jednocześnie na drugim etacie pracuje w domu, wychowuje dzieci, słowem spełnia ważne funkcje w rodzinie.

W tegoroczne Święto Kobiet pragniemy dać chociaż troszkę satysfakcji pracownikom naszego zakładu. Niniejszym redakcja Głosu Świdnika wspólnie ze związkami zawodowymi ogłasza konkurs na „Kobietę jakich mało”. Do wzięcia udziału w tym konkursie zapraszamy wszystkich pracowników i mieszkańców Świdnika.

Podstawowe kryteria, które należy wziąć pod uwagę przy zgłaszaniu kandydatek są następujące:

- postawa wobec pracy,
- szczególna przydatność posiadanego zawodu lub specjalizacji,
- zaangażowana postawa społeczna,
- popularność w środowisku.

Pisemne propozycje z charakterystyką kandydatki na KOBIETĘ JAKICH MAŁO prosimy zgłaszać w redakcji zakładowej gazety do 25 lutego br.

Najciekawsze uzasadnienia będziemy drukować. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 8 MARCA. Laureatka otrzyma cenną nagrodę ufundowaną przez współorganizatorów konkursu.

W bratnich redakcjach

19 stycznia uczestniczyłam w spotkaniu redaktorów i czytelników krańcickiego dwutygodnika „Życie FŁT”. Wydawana od 28 lat zakładowa gazeta ukazała się właśnie po raz sześćsetny. W rozmowie na temat jej profilu, poziomu i perspektyw uczestniczyli jej wydawcy, twórcy i bohaterowie zamieszczanych na łamach „Życia” publikacji, którzy wysoko ocenili gazetę. Przewod-

600 „życie FŁT”

nicyzą Komisji Zakładowej Solidarności Ryszard Kuśmierczyk powiedział: Dziś w ogólnym kryzysie zaufania m.in. do treści gazet, najmniejsze zastrzeżenia dotyczą właśnie gazet zakładowych.

Okazało się bowiem, że ci, którzy usurpowali sobie wyłączność na pisanie prawdy pisali nie to, co powinni. Gazety zakładowe bardziej związane z życiem omiły niebezpieczeństwo rozmiłowania się z prawdą...

Kolegom z „Życia” składamy gratulacje i życzenia stalego wzrostu: objętości, liczby czytelników, współpracowników, sympatyków i nakładu!

Literacki debiut

Na półkach księgarskich ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie książka „Licył się każdy przeżyty dzień”. Jest to debiut autorski Jana Kosińskiego, do niedawna pracownika WSK w Świdniku. Z tego powodu jest nam szczególnie miło odnotować na łamach naszej gazety fakt wydania książki, tym bardziej, że inż. J. Kosiński przez długie lata współpracował z Głosem Świdnika.

Z wizytą u głównego energetyka

(Dokończenie ze str. 1)

grzewnicie ścienne. W budynku straży ogniowej zauważyć można wybite szyby. Nie uszczelnione okna i powybijane szyby uślisz się zasłonięty dykt. Tego rodzaju obrazki można zauważyć również w innych obiektach. Niedociągająciami tymi winien zająć się główny mechanik. My naprawiamy ciekające kaloryfery, usuwamy usterki wanień galvanicznych itp. Nie tak dawno prowadziliśmy regulację całej sieci ciepłej w zakładzie. Skutek na lepsze moim zdaniem widoczny. Wiele naszych uwag i spostrzeżeń przekazujemy do działu głównego mechanika, nie zawsze ze skutkiem. Te sprawy winny być załatwiane nie przez karty służbowe wysyłane do dyrektora lecz na innej płaszczyźnie. Nadal dzysurujemy pod numerem telefonu 52-97 i sprawy związane z niedogrzaniem pomieszczeń tam właśnie należy kierować. Inż. STANISŁAW MAŃKO — Najbardziej energochłonnymi wydziałami w przedsiębiorstwie są: hartownia, kuźnia, wydział motocyklowy i galvanizernia. W wydziałach tych zużywa się dużą ilość energii elektrycznej, w wydziałach tych dochodzi również do marnotrawstwa energii. Polega ona na tym, że niewłaściwie wykorzystywane są urządzenia technologiczne głównie piece i suszarki. Piece rozgrzewane we wczesnych godzinach porannych, wylęcane są często po kilku godzinach, gdyż nie ma do nich co włożyć. Wkłada się często po kilka lub kilkanaście detali podczas gdy powinno z reguły liczyć się ich na setki. Bardzo ważną jest również sprawa ustawienia pracy na różnych zmianach. Najczęściej na trzeciej zmianie piece stoją puste. Gdyby tylko te sprawy wyeliminować to wiele obrabiarek nie musielibyśmy wylęcanych w trudnych okresach w zakładzie.

Konsekwencje wyciągane w tej kwestii to najczęściej obniżanie premii dla pracowników dozoru tych placówek. Niewiele to jednak skutkuje. Nie możemy nadal uregulować sprawy wyeliminowania zbędnego oświetlenia. Zagadnienie dotyczy szerokiego grona pracowników, którzy na co dzień stykają się z zapalaniem i gaszeniem przynajmniej żarówką. Trudno te sprawy dokładnie kontrolować. Dyżurni musiałby kręcić się w kółko i biegać bez wytchnienia po licznych pomieszczeniach. Mówimy o tych sprawach na zebraniach, ogłaszamy komunikaty przez radiowęzeł. Duża ilość energii przeznaczona jest na wytworzenie sprężonego powietrza (co najmniej 15-20 proc. ogólnej poboru energii w zakładzie), i na tym odcinku jest wiele do zrobienia. Jest to problem znacznie ważniejszy aniżeli gaszenie światła i o nim również winni pamiętać pracownicy zakładu.

Zebrał: M.K.

Otrzymałmyś niedawno egzemplarz autorski książki. Autor jest na co dzień człowiekiem pełnym energii, wszechstronnych zainteresowań, rzetelnym w pracy i dokumentowaniu swojego życia. Taką jest również jego książka. Autentyczna, ciekawa i jednocześnie barwna w wartko toczącej się narracji, chociaż dotyczy tragicznych lat hitlerowskiej okupacji i przeżyć autora z nią związanych.

W krótkiej adnotacji wydawniczej książki czytamy m. innymi: „... wspomnienia, które prezentujemy, są relacją o tych latach, powstała na podstawie obozowych notatek J. Kosińskiego i materiałów gromadzonych latami, także z pomocą kolegów współwzięniów. Szczególnie interesujące są partie tekstu dotyczące Reichenu, obozu o którym dotychczas niewiele pisano. Pasja, z jaką Autor usiłuje w swej książce przekazać wszelkie dane i informacje o powszednim dniu kacetów, znajduje wyraz także w jego wieloletniej działalności w ZBoWiD-zie.

Polecamy tę książkę i życzymy przyjemnej lektury a jej autora prosimy o dalszą współpracę z „Głosem”.

ak.

Uczestnicy narady produkcyjnej działów głównego technologa produkcji motoryzacyjnej i nadzoru konstrukcyjnego odbyte 23. 09.1980 r. sformułowali pod adresem dyrektora przedsiębiorstwa następujący wniosek: „Sporządzić i podać do wiadomości KSR i załogi analizę ekonomiczną celowości zamierzonej likwidacji produkcji motocykli w WSK Świdnik uwzględniając dotychczasowe straty takie jak: SPRZEDAŻ AUTOMATU GALWANICZNEGO PRODUKCIJ NRD, niszczenia przez czas i niewykorzystanie hal lakierni i montażu oraz strat wymiernych i niewymiernych wynikłych z zamowienia prac rozwojowych bez decyzji o przeniesieniu produkcji.”

Z podobnym wnioskiem w imieniu załogi wydziału motocyklowych wystąpił delegat na konferencji wyborczej „Solidarność”. Wynika z tego, że sprawy związane z ewentualnym przeniesieniem produkcji motoryzacyjnej ze Świdnika ciągle żywo są w zakładzie dyskutowane, a szczególnie wiele emocji wywołują wśród ludzi od lat związanych z popularną wesołą. Natomiast o tym czy ptaki ze Świdnika odruną (jak to kiedyś napisał Sztandar Młodych) chyba mniej się mówi na wyższych szczeblach administracji. Jedni spekulują, że oznacza to zachowanie istniejącej produkcji, inni, że sprawa jest przesądzona. A tymczasem w ciągu półtora roku od pierwszych pogłosek o mającym wkrótce nastąpić przejęciu przez inny zakład produkcji motocykla wyprodukowano dotychczas grubo ponad setkę tysięcy popularnych jednośladów. Odkryło się to i nadal odbywa się dwudziestokilometrowego rozpedu, gdyż wszelkie prace rozwojowe dla tej produkcji zostały zastopowane. Dotyczy to również modernizacji istniejących w produkcji motoryzacyjnej procesów technologicznych. Jednym z takich, który czeka na wprowadzenie techniki i możliwości drugiej połowy naszego wieku jest proces obróbki galvanicznej. W zakładzie, który ma

Propozycje poprawek statutowych

(Dokończenie ze str. 1)
Sekretariatu i Sekretarza KC. Statut na ten temat nie wypowiada się. A zatem nie ma obowiązku stosowania tajności. Tylko, jeśli była taka wola zebranych — to mogą sami postanowić: głosujemy tajnie. Ale w tym przypadku znowu nie jest wcale rzeczą prostą taki wniosek zgłosić. Bo wnioskodawca może spotkać się z zarzutem: cóż to, nie macie zaufania do towarzyszy, których znamy, których wszyscy cenimy, szanujemy? Cóż to nie stać nas na szczerść?

Dlatego uważam za w pełni uzasadnione wnioski, aby kwestii tej nie pozostawiać do wolnego uznania. Jest potrzeba ujęcia jej w wyraźnym zapisie Statutu, aby stała się zasadą obowiązującą i niemożliwą do podważenia przez żadne ogniwo poza samym zjazdem partii. Jeżeli tak wiele mówimy o konieczności stworzenia instytucjonalnych gwarancji przeciw rezydycywie wypaczeń, to musimy uświadomić sobie, że dotychczasowy Statut partii wymaga zmian. Jestem przekonany, że Komisja Zjazdowa, uwzględniając powszechne postulaty rzeszy partyjnych przygotuje między innymi i taką poprawkę do Statutu — w formie propozycji dla delegatów na IX Zjazd.

Wieloletnia praktyka dowiodła, że tajność polowiczna, to jest stosowana tylko podczas wybierania instancji, a więc organów władzy partyjnej nie jest dostateczną tamą dla różnych deformacji. Okazuje się bowiem, że wąskie kolektywy, będące jedynymi organami wykonaw-

czymi, w określonych warunkach zaczynają dominować nad tymi, które je powołały. Dochodzi także do dominowania jednostek nad ciałami kolegiatnymi. To dominowanie przejawia się nie tylko w codziennych działaniach operacyjnych, ale także podczas wyborów. Jeżeli są one jawne...

Tajność jest sojusznikiem demokracji wewnętrznej. Wytwarza naturalne odrutki na wszelkie próby manipulowania wyborcami, wywierania presji

na uczestników konferencji i plenów, a także zebrania podstawowych organizacji partyjnych. Czy jest panaceum na wszelkie przejawy autokratyzmu? — Nie. Ale jej walor ujawni się w całej kompozycji takich czynników jak na przykład ograniczenie kadencji na stanowiskach partyjnych, jak zakaz rezyserowania posiedzeń i konferencji, jak odzucenie cenzurowania przemówień itp.

Jest więc o co zabiegać!
Lech Winiarski

Krajowy Zjazd Metalowców

W XII Krajowym Zjeździe Delegatów ZZZM reprezentowali zakładowych metalowców Zdzisław Mazur i Wiesława Wrońska. Przewodniczący wszedł w skład Plenum ZG ZZZM, Wrońska do Komisji Rewizyjnej. Podczas zjazdu mówiono o sprawach 400-tysięcznej rzeszy metalowców.

Obrađując w dniach 3 i 4 stycznia 1981 r. XII Zjazd Delegatów ZZZM przyjął program działania na lata 1981-83. Główne zadania związku to obrona interesów ludzi pracy; prace koncentrować się będą wokół poprawy sytuacji materialnej pracowników przemysłu elektromaszynowego, wdrożenia nowego układu zbiorowego pracy. W związku z tym ZG ZZZM przedłożył wszystkim instancjom związkowym odpowiedni projekt układu zbiorowego do 20 stycznia 1981 r. Po konsultacji z załogami i uwzględnieniu głosów pracowniczych ostateczny projekt układu zbiorowego pracy przedłożony ministrom do 31 marca 1981 r. ZG

ZZZM spowoduje wydanie przez odpowiednich ministrów zarządzeń wprowadzających z dniem 1.01.1981 r. tych rozwiązań, które nie budzą zastrzeżeń a stanowią istotne zdobycze ludzi pracy.

Do końca I półrocza 1981 r. opracowany zostanie kompleksowy program poprawy warunków socjalno-bytowych i rozwoju działalności kulturalno-oświatowej. W trosce o poprawę sytuacji mieszkaniowej ustali politykę rozwoju budownictwa zakładowego oraz nowe formy współdziałania zakładów pracy ze spółdzielczością mieszkaniową. Oznaczono również sprawy opieki

(Dokończenie na str. 3)

ambicje być nowoczesnym galvanizernia ze swoim stanem technicznym jest średnio do tyłu około 20 lat w stosunku do przeciętnego poziomu europejskiej galvanotechniki. To, że otrzymywane w takich warunkach pokrycia często spełniają wymagania dosyć surowych norm jakościowych należy tylko zawdzięczać wielkiemu doświadczeniu i odpowiedzialności ludzi pracujących w tym wydziale. O automatyzacji procesów galvanicznych w WSK zaczęto mówić przy końcu lat sześćdziesiątych. Od tego czasu wszelkie prace modernizacyjne czy remonty w wy-

odpowiedzialnych za wentylację służb niech będzie następujący fakt: w 1975 r. ukazało się zarządzenie ministra przemysłu maszynowego, na mocy którego wszystkie galvanizernie powinny być wyposażone w tapace par chromowych. Mija właśnie szósty rok od ukazania się tego postanowienia a w naszej galvanizerni takiego urządzenia wciąż nie ma. Przedstawiliśmy już kilka jego rozwiązań ale nie są zastosowane, gdyż zamontowanie tapacy par chromu obniżyłoby i tak bezradniejszą sprawność wentylacji.

Na początku lat siedemdzie-

automat był gotów do przeprowadzenia wstępnego rozruchu i prób technologicznych. Pracownicy galvanizerni szykowali się do przeprowadzenia.

Automat widziany oczami technologa — mówi Z. Hanaka: Uruchomienie automatycznych linii w obróbkę galvaniczną w zasadniczy sposób zmieniło warunki pracy w galvanizerni. Przede wszystkim sprawa wentylacji, jako integralna część linii. Praktycznie cały proces odbywałby się bez udziału ludzi. Mogę powiedzieć, że te samą produkcję wykonywałaby jedna czwarta obecnie zatrudnionych. Oprócz tego zastosowanie automatu przyniosło następujące korzyści: — poprawę jakości pokryć, oszczędności deficytowych materiałów i oszczędność energii elektrycznej.

Do uruchamiania automatu galvanicznego nie doszło. Przynajmniej w WSK-Świdnik. W 1979 roku wiosną rozpoczęto przygotowania do przenoszenia produkcji motoryzacyjnej w inny koniec Polski. Pierwszą ofiarą tych planów padł nieszczęsny automat. Decyzja o jego, jak to się nazywa, upłynięciu została zrealizowana szybko. W Bydgoszczy brak mocy przerobowych w galvanizerni wiązał się z dobrą koniunkturą na rowery, zresztą niezłą również w tym czasie i na motocykle. Pojechał więc automat nad Brdę i tam już podobno pracuje.

Pytam Z. Hanakę czy to urządzenie nadalowało się tylko do niklowania części motocyklowych, czy nie było dla niego miejsca w zakładzie nawet wtedy, gdy wszyscy byli przekonani, że motocykli nie będzie się w Świdniku robić?

Znakomicie nadawał się ten automat również do kadmowania lub cynkowania. To była kwestia ustawienia odpowiedniego programu lub bardzo drobnej adaptacji. Nikt jednak mnie ani nikogo z technologów o zdanie nie pytał. O sprzedaniu automatu dowiedziałem się wtedy gdy zobaczyłem jego demontaż. Było to szczególnie przykre, gdyż od

(Dokończenie na str. 6)

Kto zyskał, kto stracił?

dziale przypominały gaszenie pożaru. Postulaty załogi o poprawie ciężkich warunków pracy zbywano stwierdzeniem: będzie wkrótce automat i wtedy się nam poprawi. I tak przez dwa lata.

Mówi mgr Zygmunt Hanaka, specjalista technolog obróbki galvanicznej w dziale głównego technologa produkcji motoryzacyjnej: Ze względu na specyficzną prowadzoną w galvanizerni procesów elektrochemicznych praca jest uciążliwa. Chcę jednak stwierdzić, że warunki pracy stale się poprawiają. W 1971 roku ukazała się nowa norma określająca zwiększoną grubość pokrycia niklowego na detalach motocyklowych. Zaszła konieczność modernizacji linii niklowania. Uzyskano wtedy technicznie możliwość sprostaną normie ale warunki pracy ludzi pozostały takie same. System wentylacyjny, który w galvanizerni jest sprawą o zasadniczym znaczeniu, został wtedy niedbale zaadaptowany do potrzeb, moim zdaniem, w sposób niezgodny z założeniami projektowymi. Skutek jest taki, że opary wydostają się zewnątrz. Przykładem beztrości

siątych energicznie przystąpiono w zakładzie do automatyzacji procesów galvanicznych. W 1975 roku do zakładu przywieziono pierwsze skrzynie z urządzeniami do montażu automatycznych linii niklowania, chromowania, cynkowania. Wtedy nastąpiło pierwsze zaskoczenie. Skrzyni było coraz więcej a miejsca na nie coraz mniej. Nie było oczywiście również przygotowanej powierzchni produkcyjnej. Jeden z ówczesnych dyrektorów miał wyrazić się, że nie tak sobie wyobrażał automat galvaniczny — powinno się to — jego zdaniem, włączyć do kontaktu i jazda. A tu, niestety trzeba specjalnie uzbrojona technicznie powierzchnie, przestronną halę i jeszcze parę innych kłopotów. Rozwiązano więc skrzynie po zakładzie, żeby w jednym miejscu oczu załogi nie kłuły i w ciągu... trzech lat adaptowano odpowiednią powierzchnię produkcyjną. W półtora roku po upływie okresu gwarancyjnego na automat udzielonej przez producenta, przystąpiono do jego montażu. Z tym poszło łatwiej, chociaż też nie obyło się bez demontażu i ponownego składania w wykonaniu innej firmy. W 1979 roku

Krajowy Zjazd Metalowców

(Dokończenie ze str. 1)

zdrowotnej a w tym program rozwoju rehabilitacji przemysłowej, chorób i zagrożeń zawodowych, konieczność powołania resortowego ośrodka medycyny pracy metalowców oraz leczenia sanatoryjnego i budowy nowego sanatorium dla metalowców. W programie sporo miejsca poświęcono młodym pracownikom i poprawie ich startu życiowego wprowadzając wiele ulg oraz podniesienie zasiłków rodzinnych, korzystanie z kredytów, przyznanie zniżek przy wszelkiego rodzaju opłatach za kolonie, wczasy oraz wprowadzenie płatnych urlopów macierzyńskich dla matek wychowujących dzieci do 3 lat. Wszystkie te zagadnienia znajdują się w projekcie nowego układu zbiorowego.

Ponadto Zarząd Główny ZZZ weźmie udział w opracowaniu kompleksowego programu poprawy warunków pracy, działalności socjalno-bytowej i kulturalnej, racjonalnego zatrudnienia młodych metalowców zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Będzie współuczestniczył przy opracowywaniu projektów ustawy o związkach zawodowych, ustawy o samorządzie pracowniczym, wdroży nowy system szkolenia związkowego. Związek będzie roz-

wicką działalność medycyną i interwencyjną wyłącznie z podejmowaniem decyzji o strajku.

Celem związku jest współpraca ze wszystkimi związkami zawodowymi w trosce o skuteczną obronę interesów ludzi pracy. Uczestniczyć będzie w pracach Międzynarodowego Zrzeszenia Metalowców.

UCHWAŁA

XII Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Metalowców

XII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Metalowców obradujący w dniach 3-4 stycznia 1981 roku w Warszawie postanawia, że Związek Zawodowy Metalowców kontynuując chlubne ponad 70-letnie tradycje metalowców będzie aktywnie działał w celu obrony interesów swoich członków, a w szczególności zapewnienia im właściwego poziomu życia jak też warunków pracy i wypoczynku.

Zasadą działania Związku jest niezależność, pełna kolegiąłość i podejmowanych decyzji oraz samorządność i samodzielność wszystkich jego ogniw i instancji na terenie objętym swoją działalnością.

Uwzględniając statutową rolę Związku, dotychczasowe osiągnięcia i warunki jego działania XII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowe-

go Metalowców przyjmuje do realizacji poprawiony i uzupełniony wnioskami i postulatami zgłoszonymi w czasie zjazdowych dyskusji „Program działania Związku Zawodowego Metalowców na lata 1981-1983” stanowiący integralną część uchwały.

Zjazd przyjął do wiadomości sprawozdanie i ustępującego Zarządu Głównego oraz Główną Komisję Rewizyjną zalecając nowo wybranemu Zarządowi Głównemu i Głównej Komisji Rewizyjnej dokonania bardziej szczegółowej oceny działalności 1980 roku. Ocena ta powinna być przedmiotem obrad kolejnego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego nie później jednak jak do końca pierwszego kwartału br.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do opracowania szczegółowego planu zapewniającego realizację zadań zawartych w programie i dyskusji, a także do rozpatrzenia i realizacji wniosków zgłoszonych podczas obrad Zjazdu oraz wniosków zgłoszonych do protokołu, a w szczególności:

- ◆ Spowodowanie zdemontowania wypowiedzi władz politycznych i państwowych składających na związki zawodowe odpowiedzialności za powstania sytuacji kryzysowej w życiu społeczno-gospodarczym.

- ◆ Opracowanie zasad współpracy ze środkami masowego przekazu dla

obiektywnego przedstawienia roli i aktualnej działalności Związku Zawodowego Metalowców oraz wypracowania metod szybkiej informacji wewnątrzzakładowej. Należy rozważyć utworzenie w ZG ZZZ komórki propagandy i informacji.

- ◆ Zapewnienie dla wszystkich członków Związku znaczącego organizacyjnego, a dla członków o 25-letnim stażu pracy honorowej odznaki ZZZ.

- ◆ Dążenie do wprowadzenia zmian zasad dodatku do rent i emerytur za posiadane odznaczenia państwowe w formie kwotowej zamiast procentowej.

- ◆ Spowodowanie weryfikacji najwyższych odznaczeń nadanych osobom odpowiedzialnym i współodpowiedzialnym za kryzys społeczny i gospodarczy w ostatnim 10-leciu.

- ◆ Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców zaprotęstuje natychmiast przeciwko opracowaniu ustawy o związkach zawodowych w wersji proponowanej w założeniach do projektu ustawy, jako niekorzystnej dla związków branżowych, będzie dążył do zwiększenia reprezentacji tych związków w Komisji do spraw Ustawy, przesyłając odpowiednio udukiemowane zastrzeżenia w najbliższym terminie.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny i Zarządy Okręgowe do systematycznego informowania członków Związku o stanie realizacji uchwały podjętej przez Zjazd, uchwał podjętych na konferencjach okręgowych i międz Zakładowych oraz wniosków zgłoszonych do protokołu Zjazdu.

Zaleca Zarządowi Głównemu opublikowanie dokumentów zjazdowych i rozpowszechnienie ich treści wśród członków Związku.

Zjazd wysoko ocenia przebieg dyskusji na konferencjach okręgowych i wyraża podziękowanie wszystkim metalowcom, którzy swymi wnioskami i propozycjami przyczynili się do wzbogacenia programu działania Związku.

Wyraża uznanie i podziękowania za pracę, Zjazd kieruje do wszystkich metalowców i działaczy, którzy swą uczciwą pracą okazali zaangażowanie, ofiarność i zdyscyplinowanie organizacyjne w minionej kadencji.

Zjazd popiera dotychczasową działalność Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych i zobowiązuje Zarząd Główny do aktywnej pracy w jej ramach.

XII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Metalowców kieruje apel do wszystkich metalowców w kraju zobowiązując Zarząd Główny do jego rozpowszechnienia.

Co piszą inni?

Droży czytelnicy, na skutek powszechnych trudności z dostępem do prasy wprowadzamy w Głosie nową rubrykę „Co piszą inni?”, w której będziemy zamieszczać artykuły, informacje i ciekawostki wyłowione w trakcie lektury innych gazet. Z braku miejsca rubryka ta będzie dość ograniczona lecz wierzymy, że wzbogaci naszą wiedzę o wiele interesujących informacji. Czekamy na opinie i sugestie czytelników.

PRZEGLĄD TECHNICZNY nr 51-52:
„Widzą nas i tak...”

„Ani Kościół, ani państwo nie są w stanie zmniejszyć alkoholizmu, korupcji, defraudacji i pęd do szybkiego bogactwa się. Takie są problemy nieszczęśliwego i do pewnego stopnia demoralizowanego narodu” — pisał o sytuacji w Polsce brytyjski „Observer”. I dalej: „Pięć milionów Polaków nadużywa alkoholu, milion trzeba uznać za alkoholików, a pół miliona wymaga leczenia szpitalnego.

Inne rewelacje prasowe, trzymane w ukryciu za czasów rządów Gierka, powodują żeżenie się włosów na głowie. Stwierdzają one, że gospodarka polska była kierowana przez małą grupę ludzi, z których część nie była nadmiernie uczciwa, a większość pozostających nie słuchała opinii ekspertów, jeśli były one niezgodne z ich własnymi. Projekt inwestycyjny, które były opiewane jako sukcesy narodowe, jak np. fabryka traktorów Ferguson w Ursusie, obecnie ocenia się jako poronione”. W korespondencji zaś z Polski paryskiego „Le Figaro” znajduje się m.in. takie stwierdzenie: „Komentatorzy mają skłonność do idealizacji polskich robotników. Klasa robotnicza Polski to również jedna z najwzrostszych w Europie absencji i katastrofalny alkoholizm. W wielu przypadkach mnoży ona postulat płacowe, nie dostrzegając, że galopująca inflacja unicestwia ich efekty i nie wyraża ochoty lepszej pracy. Idealizm wielu polskich ludzi pracy byłoby żyć jak Amerykanie, pracując jak dotychczas.”

Zas w numerze 1: „Sprawy polskie — bez niedomówień”

Waldemar Kuczyński, doradca ekonomiczny NSZZ „Solidarność” w wywiadzie udzielonym prasie włoskiej powiedział m.in.: „W Polsce uważa się powszechnie, że to polityka radziecka jest przyczyną obecnego kryzysu. Jest to mif. Nie dysponuję żadnymi danymi, sięgając wstecz aż do 1956 r., które wskazywały, że Rosjanie okradają Polskę. Przeciwnie, np. ceny ropy naftowej — w latach siedemdziesiątych

kiego rodzaju wypaczenia lat minionych, ale działania administracji państwowej w ostatnich kilku miesiącach. Proponowane w tym czasie przedsięwzięcia, które zyskały zainteresowanie całego społeczeństwa dotyczący np. sprzedaży samochodów, kartek na mięso, przeniebieraty prasy i kilka innych nie napawają optymizmem. Mają one wspólny mianownik: brak dostatecznej wyobraźni przygotowujących projekty. Każdy z tych projektów ma nie tylko wady, czemu nie można się specjalnie dziwić, ale z reguły przyjmowano za punkt wyjścia rozwiązania, które nie mogły zyskać społecznej aprobaty. Oczywiście zawsze można stwierdzić, że większość tego rodzaju przedsięwzięć miała jedynie stanowić podstawę społecznej dyskusji czy społecznej konsultacji.

Do takiego sposobu działania mam lżeże obiektywne, ale o dwóch chciałbym nieco szerzej napisać. Pierwsza dotyczy społecznej konsultacji. Jest to zapewne bardzo użyteczna forma dialogu, przynajmniej w teorii, mniej natomiast zasadna w praktyce. Musimy być świadomi tego, że konsultacja społeczna, ten sformułowanie pytań i żądanie odpowiedzi ze strony społeczeństwa, nie może być zbyt częsta. Jeśli oczywiście tego typu konsultacja ma być traktowana poważnie. Kwestia zasadniczą musi być odpowiedź na pytania: jak i kogo pytać. To, że ukazuje się dziesiątki artykułów w prasie i setki listów od czytelników, i zapytani zostaną przypadkowi ludzie z ulicy czy też odbędzie się rozmowa w przypadkowych zakładach nie jest jeszcze konsultacją społeczną. Dla administracji państwowej czy gospodarce może to stanowić swoiste, ale oczywiście pozorzone alibi, ale tego rodzaju zabieg niczym więcej nie jest.

Czy to znaczy, że konsultacje społeczne nie mają sensu? Oczywiście mają. Ale po pierwsze — nie mogą być zbyt częste, i po wtóre — muszą być poważnie przygotowane, zarówno merytorycznie jak i pod względem techniki ich przeprowadzenia. Jeśli mają być tak prowadzone, jak to miało miejsce w ostatnim okresie, nie mówię już o tych, kiedy były zwykłą parodią, to leży gdy grupa rzeczywistych fachowców przygotowuje kilka różnych projektów i przedyskutuje je w wąskich, wyspecjalizowa-

nych gremiach. Rządźcie skomplikowanym organizmem gospodarczym nie można poprzez stałe głosowania i odwoływania się do społeczeństwa. Społeczeństwo demokratyczne musi umieć posługiwać się ekspertami i różnego rodzaju fachowcami, wreszcie w sposób właściwy wykorzystywać kadrę menedżerską w realizacji celów społecznie uzasadnionych i akceptowanych, konkludując na koniec, że bardzo rozbudowana kadra zarządzająca na różnych szczeblach administracji nie jest przygotowana do działania po nowemu. Autor sformułował także swą największą obawę, że podstawową przeszkodą wszelkich bardziej zasadniczych zmian w strukturach ekonomicznych, społecznych, w mechanizmach i instytucjach, jest dziś i będzie jutro stary styl działania i stary styl pracy, który widać np. po sposobie wprowadzenia w życie tzw. małej reformy.

ZYCIE GOSPODARCZE nr 2 w artykule pt. „Dom i miasto”

Mamy wszyscy świadomością wielu błędów popełnionych w dotychczasowej realizacji programu mieszkaniowego. Widać je w nietrafionych rozwiązaniach urbanistycznych, monotoni architektury. Również w bardzo wysokich kosztach budowy mieszkań. Staje się pytanie — co należałoby zmienić, aby nie powielić ich w przyszłości. Można oczekiwać, że w dyskusji na ten temat padną propozycje przede wszystkim ze strony środowisk profesjonalnie związanych z tym problemem.

Czy architektura mieszkaniowa musi być monotonna? Dopóki nie rozwinię się swobodnie pluralizm życia społecznego i ekonomicznego, architektura skazana jest na monotonię. Monotonia jest rezultatem przyjętego systemu jednego inwestora, jednego projektanta, jednego wykonawstwa dla całych osiedli czy dzielnic miasta. Rozrzeźbienie brył budynków, malowanki na elewacjach itp. zabiegi „humanizacyjne” są uświeleniem maskowania objawów bez wnikania w przyczynę choroby. Dopiero gdy preferencje określonego użytkownika znajdą wyraz w kształcie architektonicznym, monotonia przestanie nam zagrażać. Wróćmy do definicji rzymskiej: miastem nie jest dowolne skupisko zabudowy mieszkaniowej, lecz takie, którego życie publiczne znajduje wyraz w służących mu budynkach. Nie jest to budownictwo twórczące, a podstawowe, gdyż bez niego niemożliwe jest normalne życie społeczne.

Pokutuje fałszywy pogląd, że o architekturze można myśleć dopiero po zapiskowaniu najpilniejszych potrzeb mieszkaniowych. A przecież architektura nie jest żadnym luksem, za te same pieniądze można budować

że lub dobrze. Gdy reforma gospodarza umożliwi gospodarowanie w ramach określonej sumy pieniędzy zarówno inwestorowi, jak wykonawcy i projektantowi — będziemy mogli przyrównywać efekty do kosztów. W TYM SAMYM NUMERZE ŻYCIA GOSPODARCZEGO „KONTROLA FUNDUSZU PŁAC”.

Od nowego roku obowiązują już zasady uproszczonego systemu ekonomiczno-finansowego, w myśl których pewnej modyfikacji ulegają m.in. zasady kształtowania funduszu płac w relacji do uzyskanych efektów gospodarczych. Konieczne jest więc niezwłocznie przyspieszenie prac nad opracowaniem przepisów określających jednoznacznie obowiązujące w tej mierze zasady oraz stwarzających warunki do prowadzenia przez banki kontroli gospodarki funduszem płac.

Ogólnie biorąc, prace nad przygotowaniem szczegółowych zasad kształtowania funduszu płac w 1981 r. uważa należy za opróżnione, wymagające i zdecydowanie — niezwłocznie przyspieszenia.

PRZESUNIĘCIA W ZATRUDNIENIU

Koncepcje rozwoju gospodarczego na 1981 r. sprawiły, że stanęliśmy wobec potrzeby dokonania znacznych przesunięć w strukturze zatrudnienia. Chodzi zwłaszcza o ograniczenie zatrudnienia w budownictwie, służbach inwestorskich i bluzach projektów, stosownie do zmniejszonego rozmiaru działalności inwestycyjnej. Zwalniani pracownicy powinni znaleźć zatrudnienie w działalności usługowej w kraju lub podjąć pracę w prowadzonej przez Polskę działalności inwestycyjnej w innych krajach, na terenie tych krajów.

W związku z tym niezbędne wydaje się szybkie rozwinięcie pomocy kredytowej dla nowo organizowanych zakładów rzemieślniczych i natężeń aktywizacji zleceń na roboty za granicą. (SB).

ZMIANY W STRUKTURZE PRODUKCJI

Decyzje o znaczym ograniczeniu w 1981 r. nakładów inwestycyjnych stawiają wiele przedsiębiorstw przed koniecznością dużych zmian w strukturze produkcji. Ważne jest więc, aby ministrowie i dyrektorzy zdecydowanie niezwłocznie podjęli działania zapobiegające podejmowaniu produkcji na potrzeby inwestycji krajowych bez zamówień mających pokrycie w planie inwestycyjnym. Chodzi zwłaszcza o to, żeby przedsiębiorstwa nie angażowały w zbyt dużych ilościach funduszy płac i materiałów na potrzeby zaopatrzenia inwestycji, ze skądą dla produkcji rynkowej i eksportowej.

KIERUNKI MAGAZYN MŁODYCH

ZSMP • ZSMP • ZSMP

19 stycznia br. w sali konferencyjnej odbyło się spotkanie młodzieży na temat jej obecności w ciałach samorządowych zakładu. Zebranych przywitał przewodniczący ZZ ZSMP Stanisław Pawlak. Gośćmi młodzieży zakładu byli: Andrzej Piłat — sekretarz Zarządu Głównego ZSMP, Barbara Sikora — przew. ZW ZSMP, Czesława Piasecka — przew. ZM ZSMP, Mieczysław Koc — I sekretarz KZ PZPR, Zbigniew Puczek — przew. NSZZ „Solidarność”, Marian Chalas — sekretarz ZZM, Waldemar Kijanka — główny specjalista do spraw pracowniczych.

Spotkanie zostało zorganizowane na wieść (powstała na skutek nieporozumienia), że przyszła Rada Pracownicza, mająca zastąpić KSR ma być bez reprezentacji młodzieży. Uznano, że w zakładzie, w którym 50 proc. załogi stanowią młodzi — podejmowanie podstawowych decyzji dotyczących spraw załogi bez udziału młodych jest dla młodych ludzi nie do przyjęcia. Jak rzadko sala konferencyjna była wypełniona po brzegi młodzieżą.

Jako pierwszy głos zabrał inż. W. Kijanka mówiąc, że potrzebna jest dyskusja na ten temat.

M. Koc — I sekretarz KZ PZPR stanął na stanowisku, że w przyszłym ciele samorządowym przedstawiciele młodzieży powinni zająć właściwe miejsce.

Z. Puczek — przew. NSZZ „Solidarność” stwierdził, że sprawa obecności młodzieży w tymczasowej Radzie Pracowniczej była przedmiotem dyskusji na Plenum NSZZ gdzie stwierdzono, że drzwi do współpracy z młodzieżą stoją otworem. Jednakże młodzież należąca do NSZZ „Solidarność” będzie dobrze reprezentować NSZZ „Solidarność” a młodzież należąca do ZZM — też powinien reprezentować ZZM, natomiast partijną — KZ.

Podkreślając, że „obie instytucje związkowe są władne, bez uchybienia jakiegokolwiek ambicji, którejkolwiek ze stron zainteresowanych pośredniczyć nie tylko formalnie ale jak najbardziej odpowiedzialnie reprezentować i zatwierdzać sprawy po

myśli swoich wyborców a więc załogi bez względu na wiek, zaangażowanie społeczne i zawodowe pracowników”.

M. Chalas — sekretarz ZZM uważał, że młodzież powinna być reprezentowana przez swoich przedstawicieli. „Wszędzie tam, gdzie mówi się o młodzieży i podejmuje się decyzje na jej temat, powinna się ona znajdować i uczestniczyć”.

Tyle wprowadzenia. Rozpoczęli dyskusję młodzi.

S. Kocyla stwierdził: „Dziwię się oporom przeciw obecności młodych w Radzie Pracowniczej przecież nie można rozdzielać

przedstawione zostały jako postulaty załogi! Chciałbym jeszcze wiedzieć, czy istnieje program tej współpracy?”

W. Wyszomirski — wiceprzewodniczący ZZ ZSMP — „Zależy nam na współpracy. Podpisaliśmy o niej wspólny komunikat, ukazał się on na lamach „Biuletynu NSZZ „Solidarność”. My go realizujemy ale jak dotychczas kontakty te są raczej jednostronne”.

K. Świercz — komendant Hufca OHP — „Przecież sytuacja w której miałyby zabraknąć w Radzie Pracowniczej młodzieży jest w ogóle nie do przyjęcia. A czy? Mielibyśmy być tylko do pracy? — inni będą o nas stanowić?”

A. Grzegorzczak — „Ja reprezentuję zdanie „Solidarność”, że młodzież powinna brać udział w samorządzie zakładu.

Z. Puczek — „Idziemy na daleko idącą współpracę z młodzieżą. Będziemy uczestniczyć w każdym ważnym przedsięwzięciu, ale przemysłom, odnowionym”.

Spotkanie młodzieży

pracy od decyzji. A praca młodzieży np. przy FASM-ie dla kogo była wykonywana? Dla przedsiębiorstwa, praca przy TMMG, TMMT, TMMO — też i zbiórka złomu, patronaty nad żłobkami i przedszkolami... Kto prowadzi adaptację młodzieży — my! Przecież to my w czynach poprawialiśmy partactwo administracji. Na KSR-ach upominaliśmy się o słuszne sprawy, jeszcze przed strajkami podnosiliśmy sprawę placenia za wolne soboty. Właśnie my młodzi wysuwaliśmy wiele słusznych spraw, które dopiero wysunięte „wyżej” po akcjach strajkowych

S. Mazur — „Dlaczego zapadła jednostronna ze strony „Solidarność” decyzja o eliminacji przedstawicieli młodzieży ZSMP z komisji społecznych?”

Z. Puczek — „Stanowisko plenum jest takie, zwłaszcza jeśli chodzi o komisje mieszkaniową, bo nie należy dzielić ludzi, wszyscy są pracownikami a jeśli tak, to związki zawodowe powinny w całości reprezentować dobre interesy wszystkich partyjnych i bezpartyjnych, młodzież zorganizowaną i nie zorganizowaną”.

S. Dziurdzia — „Sądzę, że propozycje „Solidarność” dotyczące ce między innymi młodzieży powinny być konsultowane, uzgodnione czy choćby ZZ ZSMP powinien o nich być informowany. Jeśli nie, to na czym ta współpraca ma polegać? Może nasza rola ma się ograniczać tylko do akceptacji? Wspólnie powinniśmy wypracować koncepcje — ja tak widzę współpracę!”

J. Tkaczyk — „Czy zastanowiliście się panowie nad tym, że jeśli nie będzie nas w tych najważniejszych ciałach przedstawicielskich, to gdzie mamy się nauczyć tego by nie popełniać błędów? Przecież to my będziemy później was zmieniać”.

Andrzej Piłat — „To wszystko co tutaj usłyszałem napawa mnie ogromnym optymizmem. Cieszy, że wreszcie (celowo mówię, że wreszcie) także organizacja młodzieżowa przestała prosić ale się upomina o należne jej absolutnie prawa. Bo dotychczas myśmy ciągle prosili, składali projekty i postulaty. A przecież wtedy w sierpniu kiedy powstała „Solidarność” ZSMP jako chyba jedyna organizacja pomimo nacisków nie potępiła jej, chociaż też nie poparta, bo przecież nie wiedzieliśmy co mamy popierać. Jak się sprawa wykryła to już na początku listopada ZG ZSMP podjął decyzję, że każdy członek ZSMP sam powinien zadeklarować, który związek zawodowy wybrać. W tej chwili członkowie nasi są we wszystkich nowo utworzonych związkach zawodowych. Mamy podpisane porozumienia ze wszystkimi związkami zawodowymi, a „Solidarność” oczywiście też. Współpraca „Solidarność” z organizacją młodzieżową w zakładzie, mieście czy województwie, zależy od tego czy będzie szefem w „Solidar-

ności”. Nie od tego co to jest „Solidarność” a od tego jakim człowiekiem jest przewodniczący.

Poparliśmy „Solidarność”, bo uważamy, że ten ruch jest to niesłuchanie zdrowy objaw, uważamy, że w naszym społeczeństwie w sprawach politycznych społecznych zapanował zdrowy duch, że była potrzeba takiego ruchu. Jako ludzie młodzi i wykształceni zdajemy sobie sprawę co jest dobre a co złe i nie poprzemy wystąpienia nieodpowiedzialnych. Ale dlaczego będąc członkami związków zawodowych chcemy jeszcze swojej reprezentacji w ciałach samorządowych? — A no dlatego, że oprócz kwestii ideowo-politycznych my mamy swoje kwestie społeczne. My uważamy, że zawsze była, jest i będzie swoista walka pokoleń. Nie musi być to walka na pięści ale walka o swoje interesy pokoleniowe. Musi się pokolenie o swoje interesy upomnieć. Przecież w wielu wypadkach w pierwszym okresie na czele „Solidarność” stanęli ludzie młodzi! A teraz kto stoi na czele? Przecież w początkowym okresie powiedziano, że są to wystąpienia nieodpowiedzialnych młodych ludzi, a więc oskarżono młodzież a nie załogi fabryki! Na początku. Tylko potem w różnych rejonach kraju zaczęto o tym zapominać i władze zaczęły teraz mówić — „my reprezentujemy wszystkich”. Nie mamy zamiaru dzielić załogi i tego ro-

tach i jeśli zwracamy na to uwagę to mówi się nam, że do tego trzeba dośrobnąć, może i tak ale może byśmy tak zażądali sprawiedliwości, nie specjalnych praw dla młodych, tylko sprawiedliwości. I uważam, że w imię tej sprawiedliwości w komisjach społecznych powinni znaleźć się przedstawiciele młodych, niech im tam pokażą jaka jest ta sprawiedliwość. A czego się właściwie panowie boicie, jeśli ponad 90 proc. członków załogi jest członkami „Solidarność” to gdy dojdą przedstawiciele młodych — wasza siła wzrasta!”

Przecież to my młodzi gwarantujemy autentyczną odnowę, my chcemy jej najbardziej, przecież ta odnowa będzie dla nas. Na zakończenie spotkania podjęto uchwałę.

My zebrani na młodzieżowym forum WSK, świadomi obecnej trudnej sytuacji kraju uważamy, że młodzież ma w procesie odnowy do spełnienia dużą rolę. Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy młodzi znajdą się wszędzie tam, gdzie podejmowane są ważne dla niej, dla kraju, dla zakładu i środowiska decyzje.

W związku z tym uważamy za niezbędne przyspieszenie wprowadzenia ustawy regulującej zasady działania przedsiębiorstw przemysłowych i samorządów zakładowych.

Uważamy, że w powoływanej obecnie w WSK Tymczasowej Radzie Pracowniczej musi znaleźć się szeroka reprezentacja młodzieży ZSMP. Jest to nierozważnie związane z właściwym pełnieniem funkcji reprezentanta młodych wszędzie tam, gdzie zapadają ważne dla każdego pracownika decyzje tj.:

- w Radzie Pracowniczej,
- w strukturalnych komisjach pracowniczych (socjalnej, bytowej itp.),
- w kolektywach wydziałowych.

Uważamy, że w działających komisjach powinien uczestniczyć przynajmniej jeden przedstawiciel młodzieży.

Widzimy potrzebę obustronnej współpracy pomiędzy ZZ ZSMP a ZK NSZZ „Solidarność” dla dobra wszystkich młodych pracowników zakładu.

Młodzi w przedsiębiorstwie stanowią około 50 proc. załogi i nie możemy pozwolić aby ktoś o naszych sprawach decydował bez nas. Wnioski z powyższej Uchwały poddajemy do rozważenia przez władze administracyjne, NSZZ „Solidarność”, Związek Zawodowy Metalowców i KZ PZPR.

Opr. EP.

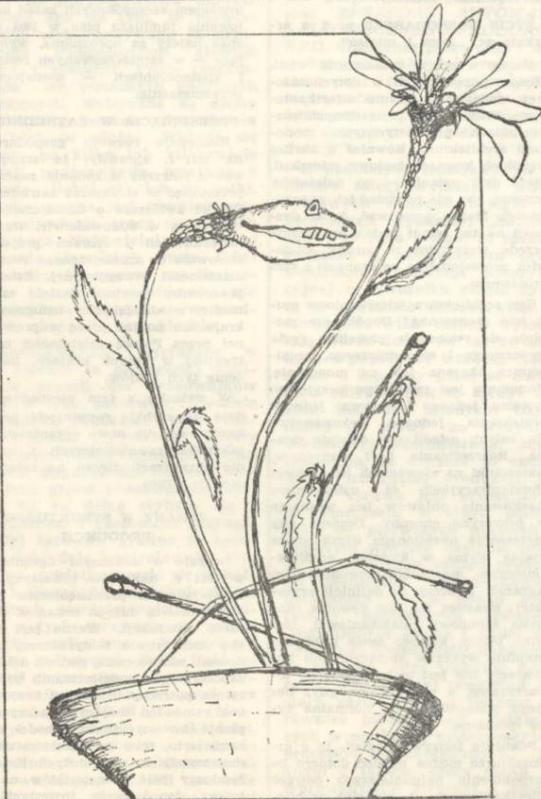
Zawód: Inżynier

W dziesiątkach druków, kwitów i formularzy, które przychodzi nam w życiu wypełniać jest taka rubryka, z którą ja mam zawsze pewne trudności. Jest to kłopot natury egzystencjalnej, a rubryka pobudzająca moje niepokoje nosi nagłówek: ZAWÓD. Zawsze zastanawiam się czego chciałby dowiedzieć się o mnie autor formularza na podstawie informacji zapisanej w tej rubryce? Wpisuję słowo: INŻYNIER i nigdy tak do końca nie jestem pewien satysfakcji adresata. Zawód: inżynier! Być inżynierem...? W jakim stopniu termin ten określa moje miejsce, moje zobowiązania w stosunku do społeczeństwa i jednocześnie jaką funkcję mi w nim wyznacza? Co znaczy być inżynierem dziś, na początku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, roku nadziei jakich nie znało dotąd moje pokolenie — pokolenie urodzonych w latach pięćdziesiątych. Co znaczy być inżynierem w wielkim zakładzie przemysłowym, w warunkach tak niestabilnych społecznie i gospodarczo, wyznaczanych przez początki przeobrażeń systemowych w każdej dziedzinie naszego życia? Nie łudź się, że moja refleksja będzie pełna.

Niech stanie się tylko przyczynkiem do tematu, który mam nadzieję nurtuje całe środowisko inteligencji technicznej.

W „Głosie Świdnika” Nr 33-34 z dnia 22 grudnia 1980 roku w artykule pt. „Młodzi z dyplomem” poruszone zostały pewne problemy inżynierów z OBR. Nie wydaje mi się celowe podkreślenie, że były to głosy ludzi młodych. Wiele z poruszonych tam spraw ma charakter uniwersalny. Niech mój głos będzie rozwinięciem i kontynuacją tematu. I nie jest istotne to, że złożyli mogą odebrać moje uwagi jako głos skrzywdzonego pokolenia, pokolenia któremu okres największej vitalności przyszło przeżyć w dobie najcięższego kryzysu. Każdy z nas bowiem, niezależnie od życiowego i zawodowego stażu, czuje się chyba w jednakowym stopniu odpowiedzialny za kierunek dokonujących się przemian i w jednakowym stopniu zainteresowany jest tym, żeby naszym dzieciom przyszło żyć w lepszych czasach, niezależnie od tego czy mają dziś lat dziesięć, czy pięćnaście, czy też dwa lata — jak moja córeczka.

(Dokończenie na str. 6)



WIADOMOŚCI Z MIASTA

Straszny sen

Obudziłam się mokra, śniło mi się malowanie klatki schodowej. Przerazenie wzięło się stąd, że słuchając często narzekania znajomych nie zajęłam się sprawą. Po prostu zbagatelizowałam je i to był mój błąd. Opowiedziałam sen znajomej, pocieszyła mnie, że malowanie należy łączyć z odnową. Ucieszyłam się i zaczęłam wiązać odnowę ze spółdzielnią mieszkaniową, której członkiem z braku innej możliwości zostałam.

Minęło kilka dni, życie płynęło normalnie, zajęta ogólnonarodową batalią o wolne soboty prawdopodobnie nie zauważyłam ogłoszenia, w którym poinformowano mieszkańców o malowaniu. To też moje zdziwienie nie miało granic, gdy otwierając drzwi klatki schodowej, ujrzałam śnieżną biel na schodach. Cała klatka wyglądała tak jakby niegrzeczne dzieci wylały celowo farbę lub z braku zajęć zabawiły się w malarzy. Okna, drzwi, klamki, schody a nawet wycieraczki zlane zostały grubą warstwą białej cieczy. To co zobaczyłam trudno nazwać malowaniem lecz zmaganiem się malarzy z farbami. Oburzona na to marnotrawstwo i bałaganiarstwo poszłam do domu, przypuszczając, że do obowiązków malarzy lub spó-

dzielni należy pierwsze sprzątnięcie po malowaniu. Gdy w zastraszającym tempie moje podłogi pokrywały się nalotem farby wniesionej przez domowników, (nawet wycieranie butów w mokrą szmatę nic nie pomogło) moje samopoczucie było coraz gorsze, wiedziałam, że mycie klatki mnie nie ominie. Wytrzymałyśmy z sąsiadką do godziny 17,00. Zmywając zaszniętą farbę uzmysłowiliśmy sobie, że o malowaniu śniłam z piątku na sobotę, a te sny ponoć się sprawdzają.

Po raz drugi zdenerwowałam się w momencie, gdy poinformowano mnie, że za malowanie i sprzątnięcie fachowcy mieli zapłacone. Tak więc nie pierwszy raz wzięli pieniądze za darmo śmiejąc się do też z głupich lokatorów. A tak na marginesie dowiedziałam się, że są oni członkami nowej organizacji, której głównym celem jest odnowa życia w kraju. Walka z marnotrawstwem i bałaganiarstwem. Czy o taką im odnowę chodzi? Ponieważ ja do niej nie należę, nie mam więc zamiaru tolerować „solidnego” naciągania mieszkańców spółdzielni. Może odpowiednio osoby zajmą się egzekwowaniem dobrej pracy od wszystkich — malarzy również.

i. w.

ZOZ z „siedzibą”

Organizacja ochrony zdrowia w Polsce określona została ustawą z 28 października 1948 r. o zakładach społecznej służby zdrowia. Przewidywała ona roztoczenie systematycznej i wnikliwej opieki zdrowotnej nad ludnością, podporządkowała zakłady służby zdrowia jednemu kierownictwu. Lata powojenne charakteryzowały się bardzo intensywnym rozwojem świadczeń leczniczych pomimo ogromnych niedociągnięć i niedoborów w infrastrukturze służby zdrowia oraz niedostatecznej liczby personelu medycznego.

Począwszy od 1972 r. objęto świadczeniami leczniczymi 6,5 mln ludności rolniczej, pracowników twórczych i rzemieślników, tym samym praktycznie świadczeniami objęta jest prawie cała ludność naszego kraju. Jest to niemałe osiągnięcie, z którego wszyscy zdajemy sobie sprawę. Opiekę zdrowotną nad ludnością sprawowały trzy podstawowe pionery: lecznictwo otwarte (przychodnie rejonowe, szkolne, przemysłowa służba zdrowia oraz służba sanitarno-epidemiologiczna), lecznictwo zamknięte (kliniki, szpitale, sanatoria), pomoc doraźna (pogotowia ratunkowe). System ten w fazie organizacji ochrony zdrowia spełniał należycie swe funkcje, w toku jednak rozwoju świadczeń, ujawnił szereg wad, a mianowicie: niepełne wykorzystanie aparatury, kadr, dublowanie badań pomocniczych, nadmierne wydłużony czas leczenia.

By usprawnić funkcjonowanie służby zdrowia w latach 1973-1975 dokonano istotnych zmian w organizacji zakładów podporządkowanych Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej. Polegały one na łączeniu działających do tego czasu w oderwaniu od szpitali (przychodni, poradni, i stacji pogotowia ratunkowego) w zakłady zespolone, zapewniające większą ciągłość i kompleksowość świadczeń zdrowotnych oraz ich dostępność. Jednocześnie sieć zakładów służby zdrowia i opieki społecznej dostosowana została do podziału administracyjnego kraju z 1 czerwca 1975 r.

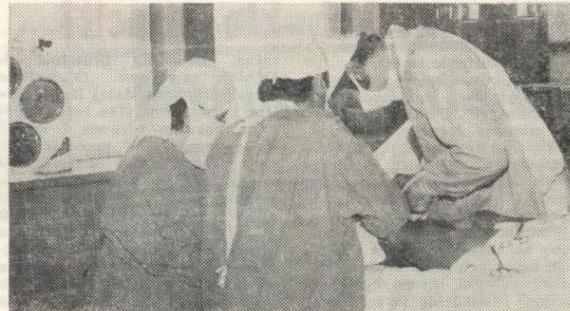
W ten sposób powstały zintegrowane zakłady służby zdrowia stopnia podstawowego, działające na obszarze jednego lub więcej miast (dzielnic) i sąsiednich gmin.

Celowo przedstawiłam ogólne przesłanki zmian w strukturze organizacji służby zdrowia, które w swych założeniach miały uzdrowić chory organizm, po-

to by wyraźniej wykazać skutki jakie reorganizacja spowodowała.

Na podstawie rozporządzenia ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 30 czerwca 1975 roku utworzony został Zespół Opieki Zdrowotnej w Świdniku z siedzibą w Lublinie. W efekcie tego rozporządzenia powstał Zespół Opieki Zdrowotnej kolosogromne „przedsiebiorstwo” skupiające bardzo różnorodne zadania dla olbrzymiej, przekraczającej 150 tys. grupy ludności. Czy taki gigantyczny ZOZ jest w stanie sprostać nałożonym na siebie obowiązkom, wywiązywać

tkwi w „siedzibie” i jej przeniesienie zmieni radykalnie wiele niedociągnięć. Jest to działanie na zasadzie półśrodka, w niczym nie zmniejszające panujących trudności. Pomija się milczeniem i unika dyskusji w sprawie podziału ZOZ-u, ZOZ w Świdniku z siedzibą w Lublinie był i został przykładem myślenia biurokratycznego nie liczącego się z licznymi realiami. Mając na uwadze dobro człowieka, dogodnie połączenia komunikacyjne i tradycyjną grawitację do pewnych ośrodków zdrowia należałoby ustalić inny podział terenu podległego ZOZ w Świdniku. Nie



się w taki sposób z zadań, by odczuli to przede wszystkim ludzie korzystający z jego usług?

Do świdnickiego ZOZ-u przylątko osiedlenia w których ośrodki zdrowia w przeszłości ze Świdnikiem nigdy nie współpracowały, nie mówiąc już o jakimkolwiek sąsiedztwie. Bo jakie może być sąsiedztwo Świdnika z Fajslawicami, Rybzewicami, Siedliskiem? W rezultacie mieszkanicy tych miejscowości mając niewielką odległość do Krasnegostawu (dogodne połączenia, wieloletnie tradycje wiążące ich z tym miastem) leczą się w Świdniku. Natomiast mieszkańcy gminy Melgiew, Piask omijają Świdnik i jadą do przychodni lubelskiej przy ulicy Weteranów. Dla lepszego uzmysłowienia tych paradoksalnych decyzji podam, że Piaski terytorialnie związane są ze Świdnikiem (nie tylko administracją gospodarki komunalnej).

Zupełnie na głowie postawiono sprawę opieki zdrowotnej np: Jastkowa i Niemiec. Należą oni do lubelskich przychodni i szpitali, ale nadzór fachowy nad ośrodkami zdrowia w tych miejscowościach sprawują świdniccy ordynatorzy i specjaliści. Jak może wyglądać taka opieka, kiedy lekarzy sprawujących ten nadzór nie łączy z chorymi (nawet karta zdrowia) i środowiskiem z którego pochodzą?

To nieliczne przykłady „doskonalszych” rozwiązań organizacyjnych, pytam tylko dla ogona, bo przecież nie dla chorego człowieka?

Nieznane mi są bliżej motywy podjęcia tych bezsensownych pozabawionych wyobraźni decyzji, a może świdnicki ZOZ utworzony został w ten sposób by ktoś mógł chwalić się doskonałymi danymi statystycznymi.

Dla przykładu podam, że liczba pediatrów dla 150-tysięcznej grupy ludności jest wystarczająca — ale, że w Świdniku brakuje ich aż 9 to już inna sprawa, statystycznie wszystko w porządku. Do czego to doprowadziło, wszyscy doskonale wiemy. Chory organizm służby zdrowia doprowadzony został do kompletnego wycieńczenia i trzeba teraz wielu zabiegów by ponownie przywrócić mu znośne funkcjonowanie lecz zabiegi te muszą być prawidłowe.

Sygnalizuję o tych sprawach właśnie w chwili, gdy w całym kraju ludzie oczekują odnowy, istotnych zmian. Od sierpnio-wych strajków minęło kilka miesięcy a zmian tych w działalności służby zdrowia nie widać. Udało się władzom wojewódzkim przekonać większość ludzi, że zło

dajmy się nabrać. Jeżeli rzeczywiście ZOZ ma się przenieść do Świdnika, to niech z jego przejęciem związane będą decyzje dotyczące zmian organizacyjnych, inaczej pamiętajmy nie nam pacjentom zmiana „siedziby” Zespołu Opieki Zdrowotnej nie przyniesie.

Jeszcze jednym przykładem bezwartościwej sztucznej struktury organizacyjnej, utrudniającej załatwienie najprostszyszych spraw, skoncentrowania większości kompetencji na szczeblu wojewódzkim, dyrektywnego sposobu zarządzania, a tym samym nieznamomości środowiska jest ogłoszenie konkursów na ordynatorów. Nie znam dokładnie motywów decydujących o utworzeniu takiej „instytucji”. Dla mnie logicznym wyjaśnieniem jest ich ogłaszanie w momencie powstawania nowych szpitali lub braku w danym środowisku wysoko kwalifikowanych specjalistów, nie mogą natomiast zrozumieć jak to się dzieje gdy od lat prowadzony przez ordynatora oddział naraz staje się terenem walk nowych ludzi. W Świdniku w ciągu ostatnich lat ogłoszono kilka konkursów. Przybyli nowi ludzie, dwóch z nich w krótkim czasie opuściło środowisko, po prostu nie sprawdził się. Doszły nowe stuchy, że znów ogłoszono następny konkurs. Tak więc jeżeli lekarz ordynator nie podporządkuje się władzom administracyjnym może leżeć na to, że po prostu dodadzą mu trzy łóżka szpitalne (przeniosą oddział na inne piętro) i szybko ogłoszą konkurs. Konkurs rzecz dobra, lecz dziwnym wydaje się fakt, że w czasie gdy mówi się o preferowaniu lekarzy środowiskowych, łączenie tych ludzi z miejscem zamieszkania, w tym samym czasie ściągają się ludzi z zewnątrz, zupełnie nie interesując się tymi, którymi dysponujemy na miejscu.

Chciałam wrócić uwagę, że takie działania (zdając sobie sprawę, że jest szereg argumentów świadczących za organizowaniem konkursów), to jedna z form dezorganizowania służby zdrowia, a nie jej uzdrawianie.

Najwyższy czas by o tym, jak dzielić i jak wypracować środki, jaką ustalić kolejność w załatwianiu spraw, obsadzaniu placówek ludźmi sprawdzonymi decydowała władza terenowa, Urząd Miasta, Miejska Rada, przy udziale najbardziej zainteresowanych załóg pracowniczych.

Bo jeżeli oni tego dobrze nie zrobią, żaden planista w oparciu o posiadane dane statystyczne tego nie naprawi.

Irena Wierchoś

Śladem naszych publikacji

W odpowiedzi na notatkę pt.: „Trzy znaki zapytania” zamieszczoną z fotografią w Głosie Świdnika nr 31 z dnia 3.XII.1980 r. Miejska Służba Drogowa w Świdniku informuje:

W pełni podzielamy pogląd autora notatki, że znaki trzeba ustawiać oszczędnie bez przesady jednak w parze z tym musi iść odpowiednia kultura kierowców. Dotychczasowe nasze doświadczenia wykazują, że wielu kierowców nie respektuje ustawionej oznakowania i często pojazdami przekraczającymi wielokrotnie dopuszczalny ciężar wjeżdża lub parkuje utrudniając przejazd innym użytkownikom dróg. Przygotowywane przez nas zmiany w użytkowaniu ulic wynikające z uruchomienia ulicy Racławickiej przystosowanej do ruchu ciężkiego pozwolą zdjąć szereg znaków z uliczek bocznych co z pewnością ułatwi poruszanie się kierowcom pojazdów osobowych, dla których w szczególności mają one służyć.

Oddzielny problem stanowi czytelność znaków wynikająca z ich jakości i trwałości. Czas użytkowania znaku podświetlanego wynosi 6 lat, ustawione obecnie mają dopiero 3 lata a kwalifikują się do wymiany.

Miejska Służba Drogowa posiada bardzo szczerpe zaplecze bez odpowiedniego wyposażenia do malowania znaków stąd prowadzona wymiana nie zaspokaja obecnych potrzeb. Sytuacja taka jest okresowa i wynika z potrzeby wymiany oznakowania na terenach osiedlowych oraz ustawienia nowego oznakowania na ulicach modernizowanych. Oddzielny problem stanowi jakość farb, które nie są przystosowane do tworzywa, z którego wykonane są znaki uliczne. Podjęte przez nas zamierzenia idą w kierunku ograniczenia podobnych nieściśności i niezrozumiałości oznakowania, które usuwamy korygując nieprawidłowe elementy geometryczne ulic.

taką kosmetykę przejdzie w roku 1981 i wtedy znikną wszystkie nieściśności.

OD REDAKCJI:

Wyjaśnienia służby odpowiedzialnej za stan i funkcjonalność szlaków komunikacyjnych w mieście są tak samo mętne i nieczytelne niczym symbole graficzne na podświetlanych znakach. Pragniemy zapytać ile nas kosztują (w zł) owe „zamierzenia idące w kierunku ograniczenia podobnych nieściśności i niezrozumiałości oznakowania, które usuwacie korygując (!) nieprawidłowe elementy geometryczne ulic”.

Zamiast zamierzonej „kosmetyki” ulicy Sławińskiego proponujemy w 1981 r. zakończyć zabawę w podświetlanie znaków drogowych.

ak.

Dyrekcja Liceum zawiadamia

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Świdniku zawiadamia, że osoby, które nie posiadają wykształcenia średniego mogą z dniem 16 lutego 1981 r. podjąć naukę w tutejszej szkole.

Nauka trwa 3 lata dla osób, które ukończyły zasadniczą szkołę zawodową dowolnej specjalności lub zasadniczą szkołę rolniczą. 4 lata dla osób o wykształceniu podstawowym.

Osoby, które posiadają świadectwa ukończenia poszczególnych klas szkoły średniej mogą być przyjęte na odpowiednio

wyższe semestry. Zajęcia w szkole odbywać się będą 3 razy w tygodniu w godzinach popołudniowych.

Przyjęta odbywają się bez egzaminów. Do szkoły prócz pracowników przyjmowane są również kobiety niepracujące.

Dokumenty przyjmuje i informację udziela kancelaria Liceum dla Pracujących w Świdniku, ul. Świerczewskiego 13, nr telefonu 137-13, czynna w godzinach od 11.00 do godziny 18.00 (wtorki od 8.00 do 16.00 w soboty od 8.00 do 13.00).

Kto zyskał, kto stracił?

(Dokończenie ze str. 2)

początku prowadziłem od strony technologicznej jego udrożenie do produkcji. W całej tej sprawie zabrakło decyzji o odpowiedzialności, kompetencji, perspektywicznego spojrzenia. Nie wiem ile ta cała zabawa w automat kosztuje ale przypuszczam, że bardzo dużo.

Właściwie to stwierdzenie mogłoby zakończyć materiał o pewnych aspektach produkcyjnej, radonej polityki inwestycyjnej w naszym przedsiębiorstwie. Przekonanie, że obróbka galwaniczna jest to coś co można wykonywać z powodzeniem w kociołku bez pokrywy jest fałszywe. A takim właśnie podejściem wyrażono ludziom krzywdy mo-

ralne, spłoszono brutalnie ich ambicje zawodowe. Oczywiście motocykle będą dalej lśnić niklem i chromem tylko coraz wyższym kosztem zdrowia i wysiłku galwanizerów, marnotrawstwem materiałów i energii, wysokim kosztem technicznego zaopatrzenia. Wydział obróbki galwanicznej jest tak blisko wydziału obrabiarek numerycznych. Co będzie jeśli któraś z przyprowadzonych tu wycieczek zapłaci się na galwanizernie? Będzie po prostu wstyd. Ale tu chyba nie o to chodzi.

P.S. Złożony we wrześniu ub. roku wniosek załogi wydz. motoryzacyjnych pozostał do dzisiaj bez odpowiedzi.

J. Jurak

TURYSTYKA I WYPOCZYNEK ZAŁOGI W 1981 r.

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

W tej sprawie zabierała głos w styczniu br. na fabrycznej antenie przez świdnickiego Oddziału PTTK FRANCISZKA MALISZEWSKA. Odpowiadając na pytania reportera powiedziała między innymi: „Czas szybko mija, oddział nasz działa 10 lat w środowisku. Zajmowaliśmy się dotąd głównie turystyką kwalifikowaną (rajdy, zloty, zjazdy, wystawy itp.), krajoznawstwem, (wycieczki piesze i autokarowe), sobotnio-niedzielnym wypożyczaniem załogi oraz turystyką zagraniczną. W nowym 1981 roku załoga WSK może liczyć na udany wypoczynek. Mam na myśli wyjazdy nad pobliskie jeziora w okresie letnim, w zimowym zaś na kulię i piesze wycieczki w terenie. Jako oddział organizować będziemy także wyjazdy do teatrów i operetek. Latem nosimy się z zamiarem zorganizowania większej ilości wycieczek do atrak-

cyjnych, mało odwiedzanych zakątków kraju. Jeżeli chodzi o turystykę zagraniczną otrzymaliśmy już przydziały środków płatniczych do krajów socjalistycznych na lata 1981-82. Indywidualne i zbiorowe wycieczki kierować będziemy do ZSRR, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i WRL. Przewidujemy, że otrzymamy o 10 proc. więcej na wyjazdy zagranicę aniżeli w roku ubiegłym. Nie mamy dotąd informacji o przydziale dewiz do krajów kapitalistycznych.

Na te wszystkie nasze plany rzutować będzie jak co roku transport i tego nie da się ukryć. Ograniczenia limitowe paliwa mogą w wielu przypadkach pokrzyżować szczy. Tak czy inaczej czynimy starania aby jak do tej pory, dyrekcja WSK i dział transportu w ramach swoich możliwości przekazywały nadal do oddziału autokary na wycieczki”.

k.

Liga bokserka za pasem

8 lutego br. startują w II-ligowej szranki bokserzy Avii. W grupie w której występują jak pamiętamy walczyć będą: z BBTs Bielsko, Wybrzeżem Gdańsk, Moto-Jelcem Olawa, Mazurem Elka, Victorią Wałbrzych, Proszą Kalisz i GKS Jaworzno. W grupie jak widać występują silne i wyrównane zespoły. A jak sobie będą radzić nasi bokserzy? Na to pytanie odpowiedział któregoś dnia nowy szkoleniowiec zespołu, instruktor Waldemar Kowalski: „Podjąłem się trudnej roli trenera. Kadra bokserka jest mocno przerzedzona. Do podstawowego składu brakuje nam dwóch zawodników. Tylko solidną pracą możemy cokolwiek osiągnąć. Nie mam zamiaru pobłażać zawodnikom ani też oszczędzać ich

na treningach. Znam dobrze rzemiosło bokserkie. Niełatwo to chleb. Trening dwa razy dziennie — to podstawowy kierunek moich poczynań. O tym jak intensywnie będziemy trenować przekonają się zawodnicy już wkrótce. Przez cały czas swojej kariery sportowej miałem zawsze na uwadze zasadniczy fakt; jeżeli przegrać z lepszym zawodnikiem to przegrać z honorem, nigdy przed nim nie ukleknąć po ciosie. Stąd też wszechstronne przygotowanie do walki jest koniecznością. Mimo wielu kłopotów będziemy walczyć aby nie być ostatnią drużyną w tabeli. Obiecuję sobie wiele po współpracy z pięściarzami warszawskiej Legii. Kto wie czy stamtąd nie nadejdą do nas posiłki”.

M. K.

ZAWÓD: INŻYNIER

(Dokończenie ze str. 4)

Niezaprzeczalnym osiągnięciem naszej najnowszej historii jest to, że kraj nasz dysponuje, jak niewiele na świecie ogromną rzeszą ludzi wykształconych, świątliwych i co chyba najważniejsze — mądrych.

Nie dyskutuję jakości systemu kształcenia, jednakże podkreślam, że gospodarka nasza nasycona jest ludźmi o dobrych kwalifikacjach zawodowych. Bezsensowne wydają mi się prowadzone, czasem przez publicystów porównania inżyniera przedwojennego i dzisiejszego absolwenta politechniki. Nieporównywalny jest przecież zarówno poziom i rozległość opanowanej wiedzy, jak i całe instrumentarium technicznych kwalifikacji inżynierskich, tak samo jak nieporównywalna jest adaptacja absolwenta uczelni technicznej w przemyśle przedwojennym i dzisiejszym. Tylko ignoranca nieznaną tego przedmiotu może upoważniać do stwierdzeń, że dzisiejszy świeżo upieczony inżynier przedstawia sobą zawodową wartość niewiele wyższą nad poziom technika. Owszem, tak będzie i tak jest jeśli od tego inżyniera nie będziemy wymagać więcej niż od technika, tak będzie jeśli damy mu robotę taką, którą z powodzeniem mógłby wykonać technik, czy absolwent szkoły zawodowej, tak będzie jeśli praca nie będzie inspirowała go do technicznego myślenia, jeśli jego uczelniane i tytułowe kwalifikacje nie będą miały szans ugruntować się i urzeczywistnić w twardej, trudnej, wymagającej, ale jakże pięknej szkole rzetelnej pracy zawodowej.

Moja edukacja trwała osiemnaście lat: osiem lat szkoły podstawowej, pięć lat technikum i pięć lat studiów. Osiemnaście lat zaciągalem społeczny kredyt, przygotowywałem się do zawodowej służby. Jest to przecież okres niesamowicie długi. Liczenie go w skali życia może napawać przerażeniem. Każdy z nas przystępując do pracy, przekraczając ten jakiś umowny próg samodzielności życia, ma świadomość tego długu. Jest on nawet wprost wymierny w złotych. Każdy z nas chce pracować jak najlepiej, robić to co potrafi najlepiej, mieć satysfakcję z pracy i widzieć jej efekty.

Nie wiem, czy mogę mówić o szczęściu bo choć wykonuję pracę z pogranicza moich kwalifikacji i zawodowego przygotowania stała się ona dla mnie źródłem autentycznego zainteresowania i głębokich satysfakcji. Jest jeszcze na tyle ciekawa i atrakcyjna, że dopinguje do podejmowania coraz to innych tematów, nie grozi rutyną i zniechęceniem, daje możliwość wykazania się i wykorzystania nabytych kwalifikacji. Oczywiście muszę tutaj bardzo wyraźnie zaznaczyć, że mówię wyłącznie o przedmiocie pracy i mojej oceny nie dotyczy niczego co nazywane jest środowiskiem i stosunkami pracy. Ale znam przypadki bardzo wielu kolegów, którzy idą codziennie do swoich miejsc pracy z niechęcią, nie chcą o niej rozmawiać i w swojej bezsilności powtarzają co raz to nowe dowcipy o naszej gospodarności.

Wiem, że wykształcenie inżyniera kosztuje bardzo drogo, ale wiem też, że etat dla inżyniera kosztuje jeszcze drożej. Jeśli więc nie stać nas na zatrudnienie wszystkich absolwentów uczelni zgodnie z kwalifikacjami może nie kształmy tyłu inżynierów? W roku 1978 plakaty rozwieszane na uczelni zapewniały mnie, że na każdego absolwenta czeka 8 wolnych miejsc pracy. W trakcie moich wędrówek podczas szukania pracy natrafiłem slyszalem o limitach zatrudnienia i blokadzie etatów... A już absurdem jest, że stypendysta fundowany przychodzi do zakładu pracy i nie bardzo wiadomo co z nim zrobić!

Problem właściwego wykorzysta-

nia kadr inżynierskich to jest nie tylko problem gospodarności czy marnotrawstwa dóbr ogólnospołecznych, to jest także szerszy problem rzutuający wprost na zawodową etykę inżyniera i jego status zawodowy w zakładzie pracy.

Praca, jest dla każdego z nas w naszych warunkach ustrojowych w naszej moralności społecznej i życiowym doświadczeniu dobrem najwyższym, godnym szacunku i źródłem prawdziwych satysfakcji. Te podstawowe jej atrybuty nabierają szczególnego znaczenia właśnie teraz kiedy na piętnujemy społeczne pasywność, zepsucie i przerstoty postaw aspołecznych.

Praca, jest także źródłem autorytetu i społecznego poszanowania dla człowieka. W tym kontekście praca i funkcja inżyniera w zakładzie przemysłowym musi być doceniana. Błędy systemowe, błędy w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa, niewłaściwa polityka administracyjna, wreszcie fatalna polityka kadrowa doprowadziły do sytuacji, w której inżynier — w najlepszym pojęciu tego słowa — jako fachowiec, jako stymulator technicznego postępu, inicjator rozwoju technologii, czy też nowych metod sterowanych procesami wyróżniałymi w organizmie przedsiębiorstwa przemysłowego jest niedostrzegalny i niedoceniany, zdevaluowanym ogólnie w obłędnych prawach rządzących produkcją, czy też w beznamiętnych mechanizmach działania biurokracji. Iż dowodów można przytoczyć na poparcie tego stanowiska, ileż technicznych indywidualności, ile myśli technicznej, ile wybitnych osobowości zostało zmarnowanych, zapraszczonech, niedostrzeżonych. Najlepszym przykładem jest karykaturalne wypaczenie idei całej polityki licencyjnej lat siedemdziesiątych.

Status zawodowy inżyniera w przedsiębiorstwie przemysłowym musi być organicznie zagwarantowany i podniesiony do rangi wyznaczonej przez uprawianą na całym świecie politykę racjonalizacji produkcji, rozwoju technologii i myśli technicznej. Może to być zrealizowane przez wyryfikację wymagań, samodzielności i odpowiedzialności zawodowej w pracy inżynierów i oczywiście sensowną politykę zatrudnienia.

Inżynier musi przestać być traktowany jako administrator i biurokrata w procesie produkcyjnym, wykonujący mało znaczące czynności i angażujący całą swoją inwencję i techniczną inteligencję w załatwianie dziesiątek niepotrzebnych spraw. Inżynier musi stać się wreszcie fachowcem, technicznym decyzyjnym, odpowiedzialnym za konsekwencje decyzji podejmowanych w realizacji procesów przemysłowych i pieczętujący te decyzje wagą swojego dyplomu i wiarygodnością kwalifikacji.

Dziś bardzo rzadko kojarzymy fachowość z inżynierskim dyplomem i nie jest to tylko wina politechnicznych kwalifikacji. Na dziś stan jest taki, że robotnik — dobry fachowiec, ślusarz, tokarz czy spawacz, wart jest dla przedsiębiorstwa tyle co trzech, czterech inżynierów. Jest to sytuacja szczególna, sprzyjająca tak przedziwnemu kierunkowi ewolucji, że kto wie czy za dziesięć lat nasze przedsiębiorstwa nie staną się na powrót manufakturami.

Myślę, że dla socjologów ciekawe byłoby zbadanie zagadnienia tzw. „kompleksu inżyniera”. Dziś być inżynierem się nie oplać, dziś absolwent politechniki z kilkuletnim stażem w zakładzie zarobi często o wiele mniej niż chłopiec przyuczony do zawodu w zasadniczej szkole zawodowej z takim samym stażem pracy. W takich warunkach nawet czerpanie niezaprzeczalnych satysfakcji z wykonywanej pracy czy też świadomość kształto-

wania postępu nie zastąpi satysfakcji finansowych wyliczanych rygorystycznie na comiesiężnej liście poborów. Dziś coraz częściej w rozmowach prywatnych pytamy nie o to co robisz, jakie sukcesy odnosisz w pracy, lecz o to ile zarabiasz. I wtedy czasem lepiej nie przyznawać się do dyplomu. I to jest już kompleks. Jakoś tak się zdziwnie stało, że dziś nasze aspiracje — nawet te zawodowe — możliwości, zamierzenia, potencje zyskują bardzo wyraźny wymiar przeliczony w złotych, a pytanie „za ile?” przestaje być źle widziane. Nieodwrotnie staje się więc stworzenie takich mechanizmów, które stymulowałyby w sposób najlepszy i najbardziej racjonalny te ogromne możliwości i rezerwy tkwiące w ludzkich umysłach i myśli technicznej. W bezpośredniej produkcji takie mechanizmy zostały wypracowane bardzo dawno. To jest po prostu akord. W pracy koncepcyjnej twórczej — wymiar jej efektów jest dużo bardziej skomplikowany, ale przecież nie niemożliwy! Nikomu nie trzeba tłumaczyć, że wynagrodzenie za pracę powinno być wprost funkcją jej efektów. To jest takie oczywiste i proste. Tylko gdzie takie mechanizmy funkcjonują? Na razie płaci się nie za pracę, lecz za etat.

Inna sprawa godna zainteresowania, to perspektywy tzw. awansu poziomego. Dzisiaj jeśli ktoś jest bardzo dobry, a przynajmniej lepszy od innych, wyróżniający się — z braku innych środków — żeby go nagrodzić, awansuje się go na prowadzącego, kierownika, szefa. Wtedy zgodnie z prawami Parkinsaona bardzo łatwo jest osiągnąć pułap swoich niekompetencji i szkoda jest podwójna: stracony został fachowiec i przybył jeszcze jeden kiepski kierownik.

Perspektywy rozwoju zawodowego, podnoszenia kwalifikacji — to w naszych warunkach teren niemal dziewiczy. Wiedza podrekinowa nie nadaje za postępem w przemyśle i dość szybko się dezaktualizuje. A na dziś najczęściej poza sporadycznymi okazjami wyjazdów na Targi Poznańskie, czy też jeszcze rzadziej wyjazdami na szkolenia przy okazji różnych zakupów dokonywanych przez firmę, nie ma możliwości bezpośrednich kontaktów z nowościami techniki i postępu. A czym jest inżynier bez stałego i bezpośredniego dostępu do aktualnych informacji i nowości technicznych?

Jest tu ogromne pole działania dla Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. Jednakże w praktyce zakładu przemysłowego organizacje te na przykład SIMP, zabiegają głównie o załatwienie prac zleconych na umowy z firmami typu ORPOT czy ZUT i nie bardzo zostaje czasu i energii na jakakolwiek inną działalność.

W naszym zakładzie pracuje kilkuset inżynierów, zarówno tych młodych jak i tych z dłuższym stażem. Dla przedsiębiorstwa jest to potencjał ogromny i jak dotąd nie wykorzystywany przecież w pełni. Mówię w imieniu własnym ale jestem przekonany, że znakomita większość moich kolegów zgodzi się razem ze mną.

Chcę stawiać sobie coraz większe wymagania, chcę by takie wymagania stawiano przede mną, chcę aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu przeobrażeń naszego życia, chcę być odpowiedzialny za swoją pracę i jej efekty, chcę by moja praca była właściwie doceniana i nagradzana, chcę aby mój zawód: INŻYNIER był wartością mobilizującą mnie jako jednostkę tej społeczności, w której żyje i pracuję na co dzień. I jest to naturalne i nie traktuję tego jako deklarację w duchu odnowy.

Marek Pyła

Adres redakcji 21-045 — WSK
Świdnik k. Lublina tel. 120-61
wewn. 5151

zam. 136 21.01.81 r. — 3000 — NR